10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

Ceny ogłoszeń: [illegible] 1 mm w 1 [illegible] (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.— Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 95.

Kraków, sobota 26 kwietnia 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Wąwóz Termopile zdobyty przez wojska niemieckie.

Wielkie straty marynarki angielskiej na wodach greckich.

Berlin, 26 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

W Grecji przez olbrzymi atak został wzięty wąwóz Termopile a nieprzyjaciel został odrzucony ze szczególnie silnych i od dłuższego czasu rozbudowanych stanowisk obronnych. W sukcesach tych mają wybitny udział znowu wojska górskie.

Przez kontynuowanie ataków na koncentracje wojska na wodach greckich formacje lotników bojowych i nurkowych zadały nieprzyjacielowi ciężkie straty. Zniszczyły one na zachód od wyspy Thernia jeden okręt handlowy, pojemności 6.000 ton i uzyskały na innych miejscach celne trafienia bombami w trzy wielkie okręty.

Jak już doniesiono w komunikacie specjalnym, lotnictwo zatopiło pozatem w dn. 23 kwietnia pięć okrętów transportowych i materjałowych, łącznej pojemności 21.600 ton i uszkodziło 11 dalszych okrętów, w tem jeden kontrtorpedowiec i dwa pomocnicze krążowniki tak ciężko, że nie będą mogły już być zastosowane do zaokrętowania brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego.

Podczas ataku na lotnisko w Argos zestrzelono dwa nieprzyjacielskie samoloty, a na ziemi zniszczono 38 samolotów, jak również liczne samochody. Czteromotorowy hydroplan został podpalony w pewnym porcie na wyspie Salamis.

Jeden z okrętów wojennych, operujących na wodach dalekomorskich, który doniósł już o zatopieniu 29.000 ton, zniszczył dalszych 30.000 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych.

Podczas zbrojnego wywiadu, który rozciągał się w dniu 24 kwietnia nad wielką częścią wyspy brytyjskiej, samolot dalekodystansowy zestrzelił jeden brytyjski samolot myśliwski typu „Spitfire".

Ostatniej nocy samoloty bojowe obrzuciły znowu skutecznie bombami rozpryskującemi i zapalnemi port wojenny Portsmouth. Powstały nowe zniszczenia w urządzeniach portowych i zdaleka widoczne wielkie pożary. Dalsze naloty kierowane były na ważne ze względów wojennych objekty na brytyjskiem wybrzeżu wschodniem.

Samoloty bojowe zatopiły na wschód od Dundee trzy okręty handlowe łącznej pojemności 14.000 ton z pewnego konwoju i uszkodziły na wschód od Sunderland jeden wielki okręt.

Podczas nalotów nadbrzeżnych nieprzyjaciela za dnia i w godzinach wieczornych na obsadzone obszary artylerja marynarki straciła dwa samoloty, lotnicy myśliwscy i artylerja przeciwlotnicza po jednym samolocie. Lekkie siły morskie zestrzeliły na morzu Północnem jeden nieprzyjacielski samolot.

Nieprzyjaciel naleciał ostatniej nocy na północno niemiecki teren nadbrzeżny i zrzucił między innemi bomby na dzielnice mieszkaniowe miasta Kilonji. Powstałe pożary zdołano szybko ugasić. Nigdzie nie powstała szkoda o znaczeniu obronno-gospodarczem lub wojskowem. Ataki pociągnęły za sobą kilka ofiar z pośród ludności cywilnej.

Jeden z samolotów nocnych myśliwskich z załoga w składzie: podporucznik Voelkers (komendant i pilot), sierżant Biegne (radjotelegrafista) i sierżant Guertner (strzelec pokładowy) zestrzelił w ciągu 45 minut cztery nieprzyjacielskie samoloty typu „Bristol-Blenheim".

Niemiecka marynarka wojenna od początku wojny zajęła 872 nieprzyjacielskie, względnie stojące na służbie nieprzyjaciela okręty handlowe, łącznej pojemności 1,900.000 ton, względnie skonfiskowała w obsadzonych portach.

Łodzie podwodne, dowodzone przez kapitana korwety Kretschmera i kapitana porucznika Schepkego nie powróciły z wyprawy na nieprzyjaciela. Obydwie łodzie uczestniczyły w niedawno temu przeprowadzanych w najtrudniejszych warunkach zniszczeniach nieprzyjacielskich okrętów i podwyższyły przytem wydatnie swoje łączne sukcesy.

Kapitan korwety Kretschmer zatopił obok zniszczenia trzech nieprzyjacielskich kontrtorpedowców — z czego dwa podczas swej ostatniej wyprawy — łącznie 313.611 ton, w tem krążowniki pomocnicze „Laurentic", „Patroclus" i „Forfar".

Kapitan porucznik Schepke zatopił 233.971 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętowego.

Obydwaj komendanci w uznaniu ich wybitnych zasług, położonych w walce o wolność narodu niemieckiego, odznaczeni wieńcem dębowym do krzyża rycerskiego Żelaznego Krzyża, wywalczyli sobie wraz ze swemi dzielnemi załogami niezapomniane triumfy. Część załóg, między innemi kapitan korwety Kretschmer dostała się do niewoli.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 26 kwietnia. Włoski komunkat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

W **Grecji** wojska włoskie znajdują się w stadjum dokończania obsadzania północnego Epiru.

Formacje lotnicze bombardowały liczne, stojące na kotwicy w zatoce Suda (Kreta) jednostki floty.

We wczorajszych wczesnych godzinach porannych nieprzyjacielskie samoloty przeprowadziły akcje bombardujące **na wyspę Rhodos.**

W **Afryce północnej** działalność włoskich patroli na froncie Tobruku. W nocy na 24 kwietnia nieprzyjaciel przeprowadził **nowy nalot na Trypolis**, który nie spowodował ani ofiar, ani szkód.

W **Afryce wschodniej** znaczne nieprzyjacielskie siły poniosły wielkie straty na południe od Dessie przez energiczne kontrataki wojsk włoskich i zacięty ogień włoskiej artylerji. Na wschód od Gambela i w okolicach jezior doszło do starć, których przebieg był korzystny dla Włochów.

Demobilizacja w Atenach

Nowy Jork, 25 kwietnia. **Korespondent ateński dziennika „New York Times" donosi, że garnizon w Atenach został już zdemobilizowany.**

Akcja demobilizacyjna postępuje szybko. Ulice są pełne żołnierzy, przybywających ze wszystkich stron ze swemi kuferkami. Wielu greckich przyjaciół amerykańskiego dziennikarza patrzy w przyszłość ze smutkiem, ale nie tracąc ducha. Pewien wybitny Ateńczyk oświadczył wobec niego:

„Jak Anglja i Ameryka wyobrażają sobie wygranie wojny w ten sposób? 28 października Roosevelt przyrzekł nam pełne poparcie ze strony Ameryki. **Dotychczas nie otrzymaliśmy ze Stanów Zjednoczonych ani jednego naboju.** Anglja przysłała nam drobną armję, aby dopomóc nam przy obronie, jednak bez względu na męstwo tych żołnierzy **nie mogą oni w nieskończoność prowadzić walki w tych warunkach".**

W dobrze poinformowanych kołach oceniają, **że dotychczas opuściło Grecję 60 do 80.000 żołnierzy angielskich**. Generał Wilson pozostawił w Grecji jeszcze tylko mały kontyngent angielski, który jednak mimo stawiania zaciętego oporu, posiada raczej reprezentacyjny charakter. **Ucieczka Anglików odbywa się we wszystkich portach, wywołując wielkie niezadowolenie wśród Greków.** W czasie ładowania na okręty pewnej brytyjskiej brygady w porcie Pireus, musiała interwenjować policja i rozpędzać ludność, która za odjeżdżającymi Anglikami wołała „Tchórze!"

Ożywiona dyskusja w Izbie Gmin.

Sztokholm, 25 kwietnia. **W toku ożywionej dyskusji w Izbie Gmin we wtorek, Churchill sprzeciwił się generalnej debacie nad obecną sytuacją wojenną, oraz nad własnem ogólnem oświadczeniem.**

W obecnej chwili należy myśleć nad innemi rzeczami. Premjer spodziewa się, że parlament w dalszym ciągu zachowa poważne i nieugięte stanowisko, jakie okazywał dotychczas. Były minister wojny Hoare-Belisha oświadczył, że **ogólna debata parlamentarna jest nieunikniona koniecznością.** Mówca zapytał, czy minister spraw zagranicznych Eden może złożyć jakieś oświadczenie. Na to odpowiedział Churchill, że po nastaniu pewnej spokojnej przerwy w wypadkach politycznych, **on sam złoży wyczerpującą deklarację.** Nawet dla rządu jest trudno w obecnej chwili otrzymać na czas dokładne informacje. Churchill odrzucił wkońcu żądanie złożenia przez ministra spraw zagranicznych Edena oświadczenia na temat jego ostatniej podróży na Bliski Wschód. **W toku dalszej dyskusji wytoczono przed Izbą szereg zarzutów w związku z wiadomościami z Grecji.** Churchill odpowiedział na te krytyczne głosy oświadczeniem, że nawet sam rząd nie otrzymuje zawsze najnowszych informacyj.

*

Anthony Eden złożył we środę w parlamencie angielskim oświadczenie, w którem zakomunikował, iż **członkowie byłego rządu serbskiego z młodocianym królem Piotrem, osiedlili się na Środkowym Wschodzie**, jako „rządu kraju znajdującego się w stanie wojny z Niemcami u boku sprzymierzonych". Eden dodał, że wymieniony rząd będzie wiernie stał po stronie rządu angielskiego w charakterze sprzymierzeńca i **będzie kontynuował walkę „aż do wywalczenia ostatecznego zwycięstwa".** Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji zakończył swoje oświadczenie stwierdzeniem, że były rząd belgradzki „może liczyć przy dalszem prowadzeniu walki ze wspólnym wrogiem, na wszelką możliwą pomoc w najszerszych granicach ze strony rządu Jego Królewskiej Mości".

Anglja prosi o pomoc.

Londyn, 25 kwietnia. Radjo londyńskie w audycji, wystosowanej pod adresem Amerykanów oświadczyło dosłownie:

„My, Anglicy, przypominamy wam jeszcze raz! Już raz pokazaliśmy wam, co umiemy, kiedy zniszczyliśmy armję włoską w północnej Afryce. Wiemy, że musimy przegrać każdą bitwę, **jeżeli nie otrzymamy waszej pomocy**. Wstydzimy się, że musimy wam to mówić. Możemy tylko powtórzyć słowa Churchilla: **„Dajcie nam narzędzia, a wykonamy doskonale nasze zadanie.** Jakkolwiek jesteśmy pokryci ranami i musimy znosić dotkliwe ciosy, to jednak jeszcze dużo brakuje, abyśmy byli pokonani. Jesteśmy jednak rozczarowani, iż pozwalacie się powodować takim pesymizmem".

Regent Horthy u kanlerza Hitlera.

Główna kwatera wodza, 25 kwietnia. **Kanclerz Hitler przyjął we czwartek w swej kwaterze głównej regenta Węgier admirała Horthyego.**

Regent powrócił tego samego dnia do Budapesztu.

Angielski samolot poważnie uszkodzony.

Berlin, 25 kwietnia. Jeden z nieprzyjacielskich samolotów usiłował w dniu 23. kwietnia zaatakować na Morzu Północnem pewien statek strażniczy, obrzucając go wieloma bombami, oraz ostrzeliwując z karabinów maszynowych.

Podjęta niezwłocznie akcja przeciwlotnicza z pokładu wspomnianego statku strażniczego, **doprowadziła do poważnego uszkodzenia samolotu, który zmuszony był do zrzucenia bomb na obojętne miejsca i zawrócił z drogi w obłokach ogarniającego go dymu**. Należy się liczyć ze stratą tego samolotu.

Wywiad z Cwetkowiczem.

Sofja, 25 kwietnia. **Dziennik „Utro" zamieszcza wywiad z b. jugosłowiańskim premjerem Cwetkowiczem, który przebywa obecnie w swej willi w Niszu.**

W nocy, której dokonano zamachu stanu, premjer i jego żona zostali zaaresztowani przez trzech oficerów lotnictwa jugosłowiańskiego właśnie w chwili, kiedy premjer otrzymał telefoniczną wiadomość, że wojska zbierają się dookoła prezydjum rady ministrów. Następnego dnia Cwetkowicz został przewieziony do Niszu i tam **internowany w swej własnej willi.**

W dniu 7 kwietnia nagle ukazały się w Niszu niemieckie czołgi poczem dowodzący strażą kapitan wydał rozkaz premjerowi, aby ten przyłączył się wraz z żoną do wycofujących się wojsk jugosłowiańskich. — **Cwetkowicz i jego żona musieli przejść w bród rzekę Morawę, przyczem woda sięgała im do piersi.** Odstęp jednak między czołgami niemieckiemi a uciekającemi wojskami jugosłowiańskiemi zmniejszał się stale, tak, że kapitan uwolnił swych więźniów i małżeństwo Cwetkowiczowie zostali wprost cudem uratowani.

Nadzwyczajna sesja tajnej rady stanu w Japonji.

Tokio, 25 kwietnia. **We czwartek rano zebrał się w służbowem mieszkaniu premjera gabinet japoński na posiedzenie, celem wysłuchania sprawozdania ministra Matsuoki o przebiegu i rezultatach jego podróży do Europy, oraz o zawarciu japońsko-sowieckiego paktu neutralności.**

Zkolei rada gabinetowa uchwaliła przyznać kwotę 27 miljonów jen z funduszu rezerwowego na podniesienie produkcji szeregu gałęzi przemysłu żywnościowego w ramach ogólnego programu mobilizacyjnego. Członkowie gabinetu pod przewodnictwem premjera, księcia Konoye, udali się następnie **na nadzwyczajną konferencję tajnej rady stanu**, która się odbyła w pałacu cesarskim. Konoye złożył krótkie sprawozdanie na temat japońsko-sowieckiego paktu neutralności z równoczesnem umotywowaniem zawarcia wspomnianego paktu, poczem Matsuoka odpowiadał na szereg zadanych mu pytań.

O zwiększenie japońskiej produkcji amunicji.

Tokio, 25 kwietnia. Na 3-dniowej sesji konferencji wojskowej w której udział wzięło ponad 100 oficerów i przedstawicieli wielu urzędów, omówiono i ustalono tok działania, zmierzający do przyspieszenia i zwiększenia produkcji amunicji.

General-major Kuribaszi, kierownik wojskowego urzędu administracyjnego, zaznaczył w przemówieniu, iż **armja uważa za rzecz konieczną podniesienie produkcji amunicji, traktując to zagadnienie jako bardzo pilne**. Celem podniesienia do maximum sprawności przemysłu, wytwarzającego amunicję, uważano za konieczne: 1) ożywić inicjatywę odnośnych przedsiębiorstw i 2) zwiększyć odpowiedzialność przemysłu amunicyjnego w obecnym ważnym okresie.

Do zadań oficerów, przydzielonych do przemysłu amunicyjnego należy nietylko **stałe ulepszanie produkcji** drogą konferencyj i wskazówek technicznej natury ale jednocześnie **przyczynianie się do zwiększonego maximum podnoszenia wytwórczości.** Jednem z ważnych posunięć jest należyte **planowanie i właściwy podział sił roboczych.** Planowanie to ulegnie dla przemysłu amunicyjnego ułatwieniu, jeśli czynniki wojskowe skierują wcześniejszy rozdział zamówień.

Angielskie pochwały pod adresem Greków.

Sztokholm, 25 kwietnia. Poważna sytuacja brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego w Grecji odzwierciedla się w ostatniem sprawozdaniu specjalnego korespondenta agencji Reutera.

W sprawozdaniu znajduje się wzmianka pochwalna dla wojsk greckich. Jakimby nie był ostateczny koniec tej walki na śmierć i życie, nie można ani na chwilę zapomnieć o bohaterstwie Greków. Następnie sprawozdawca Reutera zaznacza, że jeśli chodzi o wojska brytyjskie, to natrafiają one na niezwykłe trudności terenowe, pokonując je przy niezwykle silnem bombardowaniu przez niemieckie samoloty i w tych warunkach wycofywanie się na nowe pozycje obronne jest zasługującym na uwagę przykładem wspaniałej organizacji. Wiele samochodów ciężarowych uległo zniszczeniu, względnie są przeszyte licznemi kulami, co doprowadziło niejako do zamieszania nieuniknionego na wąskich drogach górskich.

Sprawozdawca dochodzi do końcowego wniosku, że brytyjskie oddziały wojskowe w Grecji wypełnić musiały najtrudniejsze zadania, jakie zna historja wojen Wielkiej Brytanji.

Urzędowa radjostacja londyńska stwierdza:

„Informacja zawarta w komunikacie, jaki ukazał się w Kairo, dotycząca przejścia brytyjskich imperjalnych oddziałów bojowych na nowe stanowiska obronne w Grecji, wywołała w Londynie zadowolenie, przyczem zaznaczyć należy, że ryzykowne operacje przeprowadzone zostały wśród olbrzymich trudności. Wiadomość tę przyjęto wprawdzie z niezwykłem zainteresowaniem, niemniej jednak z pewnemi obawami“.

Londyńska służba informacyjna przynosi pochwałę męstwa i braterstwa broni wśród żołnierzy greckich. „Nie było rzeczy piękniejszej — piszą dalej — jak przyjaźń łącząca Greków z Brytyjczykami, Australijczykami i Nowozelandczykami, którzy byli poruszeni niezwykłem bohaterstwem Greków. Grecy byliby mogli uniknąć odwrotu, gdyby nie musieli zabezpieczyć zagrożonej flanki swych kolegów. Gdyby Brytyjczycy pozwolili Grekom walczyć samym, musieliby się sami tego wstydzić. Brytyjczycy są dumni, iż mają możność pomagania Grekom, jako towarzyszom broni. Dzięki oporowi Greków, mieli Brytyjczycy możność rozszerzenia własnej obrony w Egipcie“.

W kilku wierszach.

Szef sztabu generalnego armji północno-amerykańskiej generał Marschall zawiadomił komisję śledczą senatu, że departament wojny w wyniku dwuletniej działalności pokonał trudności, związane z objętem w programie zwiększeniem jednostek wojsk.

*

Stany Zjednoczone zamierzają powtórnie poświęcić 50 miljonów dolarów na poparcie waluty chińskiej.

*

Według wiadomości z Bejrutu, na skutek osobistej inicjatywy króla Ibn Sauda, wojskowa delegacja Iraku udała się do Saud-Arabji.

*

Członkowie węgierskiego poselstwa w Londynie opuścili Londyn.

*

W stanie Cauca w Kolumbji miały miejsce poważne zamieszki wśród przeciwników i zwolenników na prezydenta Lopeza. Istnieje możliwość ogłoszenia stanu wyjątkowego.

*

Plany ewakuacji Istambulu zostały obecnie ostatecznie wykończone. Ułożono rozkłady jazdy i rozdzielono bilety jazdy. Stosownie do planu, w dniach od 1 do 10 maja br. opuści Istambuł 80.000 mieszkańców.

*

Na tajnem posiedzeniu komisji senatu argentyńskiego uchwalono projekt rządu w sprawie dozbrojenia armji argentyńskiej. Projekt ten przewiduje zakup samolotów i broni przeciwlotniczej, budowę lotnisk oraz nowych jednostek argentyńskiej marynarki w sumie 680 miljonów pesos.

*

Jak donosi „United Press“, senator partji demokratycznej Wheeler oświadczyć miał w toku jednej z mów, że Stany Zjednoczone powinny się przygotować na ewentualność porozumienia w wypadku zwycięstwa Hitlera. Ponadto Stany Zjednoczone powinny pozostawać w dobrych stosunkach ze swymi sąsiadami nawet w tym wypadku, gdyby zgóry nie mogli przewidzieć rozwoju przyszłych wydarzeń.

*

Według doniesienia Reutera, Lord Moyne widział się zmuszony do złożenia w Izbie Lordów charakterystycznego oświadczenia, mianowicie, iż w przeciwieństwie do wszystkich obiegających pogłosek, generał Wavell cieszy się jeszcze wciąż zaufaniem rządu.

*

Na czwartkowem posiedzeniu nadzwyczajnem w Tokio, tajna rada stanu uchwaliła japońsko-sowiecki pakt neutralności.

Australijczycy opowiadają o ucieczce z Grecji.

Sztokholm, 25 kwietnia. Na łamach dziennika „Dagens Nyheter“ ukazało się sprawozdanie korespondenta United Press w Atenach, który odbył **rozmowę z trzema australijskimi żołnierzami**, należącymi do tylnej straży cofającej się z Grecji armji brytyjskiej. Wystraszeni, brudni i śmiertelnie znużeni żołnierze ci opowiedzieli o ucieczce angielsko-greckiej armji pod naciskiem prących naprzód niemieckich oddziałów pancernych.

„Bitwa i odwrót, odwrót i bitwa“ — mówili ci żołnierze australijscy — trwały bez wytchnienia przez cały czas. Wszelkich typów samoloty niemieckie, a więc **Dorniery, Henckle i Messerschmitty brzęczały bez przerwy nad głowami armji angielskiej.** Drogi odwrotne, po których posuwały się oddziały brytyjskie, były ustawicznie atakowane przez niemieckie formacje bombowe. Na Olimpie — mówili Australijczycy — czyniono wraz z oddziałami nowozelandzkimi wysiłki, aby stawić opór. **Ale i tym razem akcja niemiecka zmiotła brytyjskie armje, przepędzając je na południe.** Pionierzy niemieccy musieli w pospiesznem tempie naprawiać wysadzone odcinki dróg, aby umożliwić wojskom pancernym poruszanie się po drogach, poprzednio nie nadających się do jakiejkolwiek komunikacji. Teren boju przedstawiał w nocy **widok wulkanu eksplodujących granatów i błysków ognia karabinowego i armatniego.**

Kiedy Australijczykom udało się wreszcie dotrzeć do Larissy, miasto znalazło się w ręku wojsk niemieckich, wobec czego Australijczycy, chcąc uniknąć dostania się do niewoli i obawiając się utraty łączności z głównemi siłami wojsk angielskich, byli zmuszeni szukać ratunku, udając się okrężnemi ścieżkami.

Anglicy o fiasku na Bałkanach.

Sztokholm, 25 kwietnia. W jednym z artykułów „Daily Mail“ pisze: „Wysiłki ministra spraw zagranicznych Edena dla nawiązania współpracy między Jugosławją, Turcją i Grecją dla stworzenia mocnego frontu przeciw niemieckiej ofensywie, spaliły na panewce. Pomimo olbrzymich wysiłków angielskiej dyplomacji, okazało się, że **Niemcy wyprzedziły ją i zarówno na Węgrzech, w Rumunji oraz w Bułgarji przybywali Niemcy do mety „o jedną długość konia“ przed nami.** Jeszcze raz przybyliśmy z opóźnieniem i jeszcze raz liczyliśmy na niepewną stawkę“.

„Daily Herald“ oświadcza, że w ciągu ostatniego roku Anglja poczyniła bardzo poważne wysiłki, mimo to jednak **musiała się znów wycofać.** Jeszcze długo potrwa, **zanim Anglja będzie mogła w podobny sposób naciskać na Hitlera, jak to on obecnie czyni z Anglją.** Na tem polega cała prawda.

Uciekinierzy z Londynu w Lizbonie.

Lizbona, 25 kwietnia. Liczba wybitnych osobistości z wyższych sfer angielskich, które obrały sobie Lizbonę za niemal stałe miejsce pobytu, zwiększyła się znowu poważnie w ostatnim czasie.

„Daily Herald“ przytacza z ironją listę wybitnych osobistości, które brały udział w przyjęciu pożegnalnem na cześć dotychczasowego posła chińskiego w Lizbonie. „Cały Londyn zdawał się wyznaczyć tu sobie spotkanie — pisze sprawozdawca. — Rozmawiałem z całym tłumem znanych osobistości angielskiego życia społecznego. Znaleźli się wśród nich pani Sylwja Pankurst, znana bojowniczka o prawa kobiet, dziekan Canterbury, rzeźbiarz Epstein, magnat tytoniowy sir Hugo Gunliffd-Owen, dalej lady Barton, członek Izby Gmin Wedgewood-Benn i Lodker-Lampson przywódca związków zawodowych Ben Tillet, generał Armji Zbawienia Carpentier, Arbur Greenwood krewny ministra, mr. Israel Sieff, sir John Simon, b. kanclerz skarbu i bardzo wielu innych.

Opinja świata o kampanji bałkańskiej

Kraków, 25 kwietnia. Już dawno dzienniki światowe nie rozpisywały się tak szeroko i gwałtownie o wypadkach wojennych, jak właśnie teraz. Z przytoczonych różnych głosów prasy światowej wypływa, że nawet dzienniki angielskie bynajmniej nie są skłonne do tajenia niepowodzeń angielskich, a przeciwnie żądają, aby czynniki urzędowe poważnie zastanowiły się nad sytuacją i zaradziły jej.

W południowej Ameryce również **kampanja bałkańska budzi żywe echo.** Dziennik „El Pueblo“ z Buenos Aires omawia nieuczciwe przyrzeczenie Stany Zjednoczonych, ponoszących w dużej mierze odpowiedzialność za wybuch wojny z Jugosławją. Dziennik stwierdza, że **niepowodzenia na Bałkanach jest również fiaskiem polityki Roosevelta.** Inny dziennik południowo-amerykański argentyński „Naclon“ stwierdza: „Mimo wszelkich gorączkowych wysiłków prasy i radja ratowania tego, co się jeszcze da uratować i upiększenia sytuacji wojennej na południowym wschodzie, **nadzieje społeczeństwa angielskiego załamują się, jak domek z kart“.**

Ale również inne dzienniki, nieamerykańskie, jak np. japoński „Tokio Nichi-Nichi“ omawia krytycznie te wydarzenia. Pismo to zaznacza, że polityka Edena wywołuje ostatnio sprzeciw społeczeństwa, gdyż wciągnięcie Jugosławji do wojny nie było sukcesem, lecz wręcz przeciwnie.

A teraz zobaczmy, jak wyrażają się o tych wypadkach **głosy opinji angielskiej.** Tak np. „Times“ piszę o sytuacji strategicznej w środkowej Grecji pisze, że linja brytyjska obrony przebiega obecnie na południe od Lamia i że na tej pozycji zamierza gen. Wilson stawić poważny opór. Dziennik pisze też, że armja grecka, operująca po drugiej stronie gór Pindus, znajduje się w trudnej sytuacji, natomiast przemilcza kapitulację tej armji. Dziennik pocieszа się refleksją, że „polityka zyskiwania na czasie“ daje pewne korzyści i **apeluje równocześnie o pomoc do Stanów Zjednoczonych.**

Korespondent **„Daily Herald“** opisuje swoim czytelnikom **przewagę materjalową Niemców**, stwierdzając, że na pewnym odcinku naliczył na niebie 200 samolotów niemieckich, natomiast **tylko dwa myśliwce angielskie.** Dziennik ten zapatruje się pesymistycznie na sytuację i nawołuje nawet prasę angielską, aby nie oddawała się systemowi ukrywania faktów przed społeczeństwem, lecz przeciwnie, mówiła prawdę. Korespondent londyński „Stokholms Tidningen“ pisze, że przygnębienie w Anglji panuje silne, jakkolwiek na początku kampanji bałkańskiej chwalono się w Londynie pomocą dla Jugosławji i Grecji. **O pomocy tej nie było mowy, ponieważ nie było nawet czasu na zawarcie formalnego sojuszu i armja jugosłowiańska pozostawała pod własną komendą.**

„Daily Sketch“ posuwa się tak daleko w swoich wywodach, że wyraża konieczność dania Anglji dyktatora. „We wszystkich gałęziach fachowych należy odrzucić plewy i wybrać najzdolniejszych. W ten sposób przesiane talenty należy następnie zebrać w jedną wspólną radę państwową. Z szeregu członków takiej rady należy wybrać jednego człowieka, jako — nie dajmy się odstraszyć tem słowem — dyktatorem“. Dziennik kończy zdaniem: „Tylko pod tym warunkiem może jeszcze Anglja wywalczyć sobie zwycięstwo“.

Zniechęcenie do wojny.

Waszyngton, 25 kwietnia. **Prezydent Roosevelt wobec klęsk brytyjskich widział się zmuszonym do wystąpienia przeciwko zniechęceniu do wojny, zaznaczającemu się wśród szerokich kół społeczeństwa Stanów Zjednoczonych.**

Na wtorkowej konferencji prasowej oświadczył on: **„Tylko przez kontynuowanie obrony obecnych form demokracji można wygrać wojnę, tą demokracją jest Anglja“.**

Z kół prasowych zadano wówczas Rooseveltowi pytanie, iż nie jest przecież pewnem, czy Anglja będzie mogła w nieskończoność sama się bronić. Roosevelt oświadczył na to, że **Anglja będzie otrzymywać w dalszym ciągu materjały wojenne w dotychczasowych ilościach od Stanów Zjednoczonych.** Kiedy jednak zkolei zapytano prezydenta czy nie sądzi, że klęski brytyjskie mogłyby zmniejszyć w Ameryce zapał do wysyłania pomocy do Anglji, prezydent **uważał za stosowne uchylić się od udzielenia odpowiedzi na to kłopotliwe pytanie.**

Wizyta argentyńskiego ministra spraw zagranicznych w Hiszpanji.

Madryt, 25 kwietnia. We środę, w drodze z Rzymu, przybył na lotnisko madryckie Barajas, nowy argentyński minister spraw zagranicznych, Enrique Ruiz Guinazu.

W imieniu ministra spraw zagranicznych Serano Sunera powitał dyplomatę argentyńskiego podsekretarz stanu hiszpańskiego ministerstwa spraw zagranicznych Peche. Wizyta ta ma być wykorzystana do odbycia rozmów na temat pewnych aktualnych zagadnień z dziedziny stosunków hiszpańsko-południowo-amerykańskich.

Co dzień niesie?

Nowy dzień przyjęć

(b) **Ostatnio ukazało się zarządzenie podpisane przez Regierungspräsidenta w Katowicach w sprawie uregulowania dni przyjęć Państwowego Wyższego Wydziału Budowlanego Kattowitz dla spraw policyjno budowlanych w Starostwie Powiatowem w Bendzinie.**

Godziny przyjęć dla interesentów przesunięte zostały z soboty na poniedziałki w godzinach od 9—11 przedpołudniem. — Wszyscy interesenci winni przeto zgłaszać się tylko w oznaczonych dniach i godzinach, w przeciwnym bowiem razie przyjmowani nie będą.

Obowiązek posiadania zezwoleń na uprawianie handlu.

(f) **W związku z wynikającemi nieporozumieniami na tle posiadania odpowiednich zezwoleń władz na uprawianie jakiegokolwiek handlu, nasunęła się konieczność pewnych wyjaśnień.**

Chodzi w tej chwili o handel drobnicowy, uliczny i domokrążny, który często uprawiany jest nielegalnie i dzięki temu naraża niefortunne przedsiębiorstwa na przykre konsekwencje karne. Otóż na prowadzenie jakiegokolwiek handlu bez względu na jego rodzaj, potrzebne jest zezwolenie odnośnych władz. Bez wspomnianego zezwolenia uprawianie handlu jest zabronione. Winni przekroczenia w tym względzie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, a towar przeznaczony na sprzedaż ulegnie konfiskacie na rzecz Skarbu Państwa. Potrzebne zezwolenia wydają zależnie od miejscowości, na której terenie handlujący jest policyjnie zameldowany, władze policyjne lub zarządy miejskie lub gminne, względnie upoważnione do tego urzędy.

Kuchnie dla robotników ciężkiego przemysłu.

(f) **W większości zakładów przemysłowych na terenie Zagłębia Dombrowskiego dzięki staraniu władz i Dyrekcji przedsiębiorstw zorganizowano tanie kuchnie dla robotników zakładowych, wydające obiady w czasie przerw w pracy.**

Przedsięwzięcie to spotkało się z wielkiem uznaniem i zadowoleniem ze strony rzesz pracujących, o czem najlepiej świadczą kartoteki kuchni zakładowych, które notują ponad 80 procent robotników korzystających z wydawanych obiadów. Należy zaznaczyć, że kuchnie te prowadzone są pod fachowem kierownictwem z zachowaniem wszelkich zasad higieny i estetyki. Obiad składa się z zupy i kawałka mięsa, względnie kiełbasy z dodatkiem 20 dkg. chleba i kosztuje przeciętnie około 10 Rpfg. Jedynie we wtorki i w piątki, jako w dni bezmięsne, podaje się obiady postne. Miła i grzeczna obsługa, jak również przyjacielska i prawdziwa koleżeńska atmosfera na salach jadalnych w połączeniu z muzyką radjową, dopełniają całości.

DZIWAK

— Nie, doktorze, to co pan twierdzi, to należy do dziedziny romantyki z przed wieków. W naszych czasach na podobne poświecenie mężczyzna nię zdobędzie się nawet dla najbardziej ukochanej kobiety... — mówiła z przekonaniem w głosie pani Jadwiga, lekko kołysząc w fotelu swą wytworną, gibką postać; uśmiechnęła się przytem trochę złośliwie. — A i w stałość uczucia mężczyzny nie wierzę! Mężczyzna, jeżeli wogóle kocha prawdziwie, to trwa to u niego dwa, trzy lata, licząc od tak zwanego zakochania się; ostatecznie zgadzam się na — pięć lat, taka sobie pięciolatka miłosna, ale nigdy więcej...

— A potem? — pytał z zaciekawieniem doktór.

— Potem — jedno z dwojga: albo całkowite ochłodzenie, a co za tem idzie często, jak to widzimy obecnie — rozejście się, albo w szczęśliwym wypadku — przyzwyczajenie — w permanencji...

— Coś, jak do szlafroka i pantofli? — uśmiechnął się doktór.

— Właśnie. Ale żeby miłość prawdziwa u mężczyzny miała trwać długo, to chyba wypadłoby sięgnąć do czasów może jakiegoś Michała Anioła i Wiktorji Colonna. W owych czasach może było coś takiego — ale obecnie? Nie, nie doktorze, niech mnie pan nie próbuje przekonywać. Wy, mężczyźni jesteście stanowczo jeszcze bardziej „motylkowaci“ niż kobiety.

Z kąta pokoju, w którym na takim samym głębokim fotelu siedział drugi mężczyzna, padło nagle bardzo poważnie:

— Jestem gotów służyć pani dowodem, jak niesłuszne jest jej zdanie co do nietrwałości męskiego uczucia i to nie z czasów Buonarottiego, a — z przed jakichś kilku miesięcy.

— Co tam za dowód! I tak nie uwierzę: wiadomo, że chłop za chłopem trzyma! — ironizowała wesoło piękna pani.

— Taki dowód, że pani z pewnością uwierzy. Jest to fakt autentyczny, na co mogę dać słowo honoru... — odparł mężczyzna.

— W takim razie prosimy, zwłaszcza, jeżeli to będzie coś ciekawego. Zaraz naleję panom jeszcze kawy i posłuchamy owego „dowodu“: ale jeżeli i mnie pan nie przekona, to wtedy co będzie?...

— Gotówem ponieść każdą karę, tak jestem pewny swego...

Pani Jadwiga zręcznie napełniła filiżanki, a zagłębiając się znowu w swoim fotelu, wyrzekła z miłą u niej powagą:

— No, więc posłuchajmy tej historji.

Zapadło na chwilę milczenie. W wytwornym saloniku słychać było tylko tykanie zegara na kominku, a zdaleka zza okien szły przytłumione odgłosy wielkiego miasta. Z kąta rozległ się głęboki, opanowany głos mężczyzny.

— Jak państwo wiecie, ostatni rok wypadło mi spędzić we Włoszech w celach naukowych. Miałem badać pewne objawy społeczne, wskutek czego byłem zmuszony zwiedzić jedną po drugiej rozmaite instytucje związane z opieką społeczną. W pewnem dużem mieście...

— A w jakiem właściwie? — ciekawie przerwała pani Jadwiga.

— Tego nie powiem, ale to zresztą jest obojętne.

— Jeżeli historja miała być prawdziwą...

— Właśnie dlatego, że jest najzupełniej prawdziwa i że bohater jej żyje, więc nie wydaje mi się, żebym miał prawo ujawniać nietylko jego nazwisko, ale nawet miejsce zamieszkania.

— No, zgoda, słuchamy więc dalej.

— Otóż w tem dużem mieście wypadło mi zwiedzić pomiędzy innemi tak zwaną „Casa di beneficenza“.

— Czyli poprostu — przytułek? — pytała pani.

— Tak, przytułek, ale z nieznanym u nas podziałem na dwie części: dla swoich i dla cudzoziemców, co brzmi delikatniej — „assistenza interna“ i — „esterna“ czyli „opieka dla cudzoziemców“. Gdyśmy już skończyli oględziny owej instytucji, dyrektor, który mnie oprowadzał, oświadczył mi, że wśród cudzoziemców, których mają pod opieką, jest i mój ziomek — Polak. Powiedział to z niejaką dumą, jakby pragnąc podkreślić swoją dla nas sympatję; dodał, że jest to człowiek inteligentny, a prócz tego — jedyny w swoim rodzaju dziwak, z jakim napewno dotąd się nie spotkałem i może nigdy nie spotkam. Rozumiecie państwo, jak bardzo mnie zainteresował ów dziwak i do tego Polak. Oczywista nie omieszkałem pytać dyrektora o rodzaj owego dziwactwa.

— Okazało się, że była to historja bardzo skomplikowana, wiążąca się przytem z nieladajakim problematem duszy człowieka bardzo nieszczęśliwego. Przy śniadaniu opowiedział mi dyrektor o tym szczególnym swoim pupilu i zaproponował mi, żebym go odwiedził, bo to może zrobić mu przyjemność. Znał go dawniej jako człowieka towarzyskiego i miłego, a dlatego przypuszczał, że musi chyba tęsknić za rodakami. To, co usłyszałem o nim, postaram się państwu opowiedzieć najwierniej; mam to wszystko w świeżej jeszcze pamięci.

— Pan C. — niech ta głoska skryje jego nazwisko — to żywy, a nieprawdopodobny dramat człowieka, który doszedł do zupełnej materjalnej ruiny i stał się poprostu nędzarzem, na co siebie skazał dobrowolnie dla... ukochanej kobiety. Pamiętam zem tutaj przerwał dyrektorowi dosyć niefortunnym żarcikiem, rzucając uwagę, że wypadki rujnowania się mężczyzn na ukochaną kobietę nie są znowu takie rzadkie i mają ustaloną nagół opinją, ale niekoniecznie — dziwactwa. Dyrektor uśmiechnął się pobłażliwie i prosił mnie o cierpliwe wysłuchanie go do końca.

— Otóż pan C. lat temu blisko dwadzieścia, niech pani sobie zapamięta liczbę — dwadzieścia, będąc człowiekiem jeszcze młodym i na poważnem stanowisku w sfe-

Trzcina cukrowa i rewolucje.

(pwp) Jakże się dzisiaj czasy zmieniły od tej chwili, gdy Krzysztof Kolumb zawinął do brzegów nieznanego lądu, który poczytywał za kraj Cipangu — Japonji. Jeszcze przez długi czas wyobrażano sobie, że ogromna Juana — tak nazwano ową wyspę — leży opodal Azji, zanim biali podróżnicy zrozumieli, że świat jest większy, aniżeli mówiły ich błędne obliczenia. Minęły wieki, a na wieczną pamiątkę owej pomyłki nazywa się wielkie i małe Antyle Indjami zachodniemi, a ludzi pochodzących od tubylców Indjanami. Nie mają oni bowiem — jak wiadomo — wiele krwi wspólnej z prawdziwymi Hindusami...

Nie warto się zresztą sprzeczać o czcze teorje, a trzebaby raczej ustalić, kto dzisiaj zamieszkuje jeden z najurodzajniejszych krajów świata.

Kuba posiada obszar wielkości mniej więcej Generalnego Gubernatorstwa,

ale nader rzadko zaludniony. Sama ziemia mogłaby wyżywić daleko więcej, aniżeli 4 miljony mieszkańców, lecz klimat niezbyt odpowiedni dla białego człowieka, **utrudnia w znacznym stopniu kolonizację.** Władze kubańskie zresztą nie pozwoliły na powiększenie kontyngentu imigracji japońskiej. Wśród przeszło miljona kolorowych mieszkańców Kuby, **większość stanowią murzyni**, a mieszańców wszystkich możliwych odcieni trudno zaliczyć zdecydowanie do rasy czarnej, żółtej, czerwonej lub białej. Spoglądając na mapę, orjentujemy się doskonale w znaczeniu strategicznem tej największej republiki środkowo-amerykańskiej, ale dopiero statystyka uczy nas, że Kuba mogłaby zaopatrzyć cały szereg krajów europejskich w najważniejszy artykuł spożywczy, tj. cukier. Tak już się dzisiaj dzieje na świecie, że **najlepsze opjum rodzi się w Bengali**, a Kuba słynie z najobfitszych zbiorów trzciny cukrowej. Władcy mórz zazdrośnie strzegli jednak dróg handlowych, tak, że niejednokrotnie już panowała na Kubie klęska „urodzaju". Producenci nie spodziewając się zniżki cen, zbyt wysoko kalkulowali płace tysięcy robotników, a później jako bankruci znikali z horyzontu, pozostawiając swych robotników w nędzy.

Jak się więc mówi: „nie ma róży bez kolców" — tak możnaby to przysłowie zastosować do Kuby: niema cukru bez goryczy. Gdy się przeznaczy mało ziemi na uprawę trzciny, wówczas **cena za uncję rafinady wyniesie kilkaset procent kosztów produkcji**, skoro zaś znów wszyscy zasieją pola trzciną, wtedy konkurencja zmusi każdego do oddania towaru za bezcen. Falowanie tego rodzaju przynosi ze sobą albo potop złota, albo znów ruinę finansową na czem stale korzystają „trzeci", a mianowicie Amerykanie.

Stany Zjednoczone chętnie przyjęłyby ów kraj na własne łono, tylko, że „cały w tem ambaras, aby dwoje chciało naraz". Hurtownicy z Nowego Jorku i Waszyngtonu spokojnie inkasowaliby wtedy dywidendy, stworzyliby odpowiednie kartele, nie lękając się posuchy, czy też nadzwyczajnego urodzaju, ale... szary Kubańczyk pracowałby w pocie czoła za nędznem wynagrodzeniem. Biały obywatel Kuby, w którym płynie dużo dumnej krwi hiszpańskiej, nie chce być przecież tylko wyrobnikiem, — chociażby nawet nie umiał dowieść, że potrafi we własnym kraju zaprowadzić trwały ład i porządek, — za żadną cenę **nie chce stracić niepodległości**. Przekonał się on zresztą wielokrotnie, że panowanie gwiaździstego sztandaru nad jego krajem nie przynosi szczęścia. Kuba walczyła przez całe ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku o wyzwolenie się z pod panowania Hiszpanji, poczem USA objęły władanie nad wyspą od roku 1898 do 1901.

Po pięciu latach istnienia republiki konstytucyjnej, rewolucja obaliła prezydenta Dalme, a Stany znowu wmieszały się do jej polityki wewnętrznej. Niepokoje trwały dłuższy czas, aż dopiero w 1909 r. wybrano generała Gomeza drugim prezydentem. Lata 1917 (od chwili wypowiedzenia wojny przez Kubę (!!) Cesarstwu Niemieckiemu) aż do września 1933 były okresem bezwzględnego wpływu Stanów na republikę kubańską. Zwłaszcza prezydent Machado stanowił powolne rozkazom Białego Domu narzędzie, którego dopiero pozbyli się Kubańczycy w rewolucji w roku 1933. **Wtedy to przyszli Kubańczycy do przekonania, że wszystkie firmy amerykańskie inwestujące rzekomo dolary w ich kraju, to pijawki, żerujące na pracy nieuświadomionych obywateli.**

Podsycane przez patrjotów kubańskich oburzenie wybuchło z południową gwałtownością, a obróciło się przedewszystkiem przeciw wszystkim placówkom sprzyjającym USA, względnie podkupionym przez Jankesów. Główny dziennik „Heraldo de Cuba" przedstawiał się po tym ataku jak prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy, a redaktorowie wraz ze smutnej pamięci prezydentem Machado schronili się pod opiekę Waszyngtonu. **Następca, tym razem naprawdę z woli ludu prezydent i dyktator Battista, miał wdzięczne, choć trudne pole do „przeorania".** Pierwszym też jego czynem było... obniżenie ceny prądu elektrycznego do połowy. Amerykańskie konsorcjum pobierało np. ponad półtora złotego za kilowat, można więc sobie wyobrazić, jakie zyski ciągnęło z takiego przedsiębiorstwa. W ślad za tem rząd kubański wglądnął we wszystkie dziedziny życia handlowego i przemysłowego i uratował jeszcze resztki, jakich Jankesi nie wywieźli do swej ojczyzny. Na wzór kapitolu w stolicy USA, wzniesiono np. za rządów Machado niemniej wspaniały gmach w Hawanie, który kosztował okrągło 100 miljonów złotych. Zagadkowa ta cena przy niezbyt trudnej technicznie konstrukcji polegała na tem, że „tylko" 12 miljonów dolarów (60 mil. zł.) rozpłynęło się „gdzieś"... w formie łapówek, którą z całą stanowczością przeprowadził Battista, zjednała mu dozgonne uwielbienie rodaków. Im więcej korzyści odnoszą Kubańczycy, dzięki niezależności od USA, tem trudniej będzie imperjalizmowi amerykańskiemu wchłonąć znów tę wyspę w organizm Stanów. Wprawdzie już znowu przygotowano taką ustawę, która umożliwia przyznanie Kubie równouprawnienia z każdym ze Stanów Unji, ale jest to właśnie **typowy rozrachunek bez gospodarza.** Jako siła militarna, nie przedstawia armja kubańska poważniejszego znaczenia, składając się tylko z kilkunastu tysięcy żołnierzy. Tak samo flota tej wyspy nie zamierzałaby wcale walczyć z pancernikami o gwiaździstej fladze — które przy lada okazji zawijają do Hawany. Ani prośbą, ani groźbą nie mogą USA. nic wskórać — nie chcą zaś znowu przy pomocy siły zdobywać tak niesłychanie ważkiej placówki na morzu Karaibskiem. Teraz, gdy niebezpieczeństwo żółtej gorączki nie stanowi prawdziwej zmory w podzwrotnikowej strefie — znaczenie tych wysp wzmogło się w dwójnasób. Dzięki Japończykowi Noguchi i zmarłemu w Hawanie w r. 1915 Karolowi Finlay, zwycięska walka z tą zarazą przenoszoną przez komary (Stegomyia) może naprawdę uczynić z Antylli **prawdziwy raj na ziemi.** Nic też dziwnego, że imperjaliści z klanu Roosevelta zaokrągliliby swe posiadłości nawet tak daleko na południu — gdzie słońce operuje zbyt silnie jak dla anglo-sasów. Tylko, że teraz już ludzie południa wyposażeni w bardzo smutne doświadczenia całkiem niechętnie przyjmują gości z północy i wolą na własny rachunek sprzedawać ananasy, banany, rudę manganową, miedzianą, czy też najlepsze cygara na świecie. 40-letni prezydent-dyktator mimo dobroduszności, jaka bije z jego twarzy, **nie pójdzie na lep obietnic i słodkich słówek,** bo wie dobrze, że po wojnie, jaka toczy się w Europie i Afryce, znajdzie dużo chętnych i bezpośrednich odbiorców na specjały, w jakie obfituje jego ojczyzna. Od zręczności człowieka, który na początku karjery był fryzjerem, plantatorem i sierżantem, a teraz stał się pierwszą osobą w państwie, zależy los tej nawy państwowej. Musi ona ominąć wszystkie pułapki zastawione w postaci sieci intryg politycznych, a zwłaszcza nie dać najmniejszego pretekstu Stanom Zjednoczonym do objęcia zbrojnej opieki nad rzekomo zagrożonemi interesami Jankesów.

Nowoczesne narzędzia ogrodnicze.

(f) **W związku z będącym już w pełni sezonem prac ogrodowych, wydział ogrodnictwa przy zarządzie miejskim w Sosnowcu zaopatrzył swych robotników w nowoczesne narzędzia ogrodnicze, znacznie usprawniające i ułatwiające pracę.**

Są to ścinarki do koszenia traw, specjalne grabie w kształcie wachlarza do upraw pielęgnacyjnych, odpowiednie rydle, rylce itp. Dzięki wprowadzeniu wspomnianych udogodnień zwiększyła się znacznie wydajność pracy, jak również umożliwiono racjonalne jej wykonywanie.

Uliczni wydrwigrosze.

(f) **Na terenie Sosnowca pojawili się znów uliczni wydrwigrosze, którzy grasują przeważnie w dni targowe w najbardziej zaludnionych w tym czasie punktach miasta, proponując przechodniom najrozmaitsze gry w rodzaju kostek — gry w pieniądze, czarne przegrywa, czerwone wygrywa** i t. p.

System tych gier jest nam bliżej nieznany; jednak, że jest nieuczciwy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Co gorsza, że wokół tych „krupierów" skupia się przeważnie młodzież i zgrywa się zawsze do ostatniego feniga. Wygrywa bowiem tylko tak zwana „przynęta", to jest osobnik podstawiony przez utrzymującego grę. Klub zbiera się zazwyczaj w bramie jednego z domów mieszkalnych i tam uprawia swą przestępczą działalność. Należy się mieć na baczności przed tego rodzaju oszustami i bezwzględnie likwidować ich w najradykalniejszy sposób.

(b) **ZŁODZIEJE W KOMÓRCE.** Onegdaj w nocy do komórki Stanisława Dżarkowskiego, Niemce powiat Bendzin, zakradli się nieznani sprawcy, którzy po wyłamaniu zamku skradli 8 kur. Tejże nocy ci sami złodzieje usiłowali włamać się do sąsiedniej komórki, skąd jednak w porę spłoszeni zbiegli korzystając z ciemności nocy.

(b) **NAGŁA ŚMIERĆ W MIESZKANIU.** Robotnik kopalniany nazwiskiem Florczyk zamieszkały na Niemcach powiat Bendzin, zmarł nagle we własnem mieszkaniu. Żona Florczyka, która na chwilę opuściła mieszkanie, zastała już tylko zimne zwłoki. Przyczyną nagłej śmierci był udar serca. — Onegdaj w nocy w Kazimierzu w jednym z domów kolonji urzędniczej kopalni „Kazimierz" wybuchł nagle pożar, który na szczęście ugasiła zawiadomiona w porę miejscowa straż pożarna.

(b) **DWA NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI.** Onegdaj zdarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki w zakładach w Bendzinie. Zatrudniony w jednym z pomniejszych zakładów robotnik nazwiskiem Wróbel doznał zmiażdżenia palców u ręki tak, że zachodzi obawa amputowania ich. W tym samym dniu w miejscowym browarze „Korona" maszyna pokaleczyła robotnikowi silnie rękę. Przyczyną wypadku była własna nieostrożność. Obydwu okaleczonym pierwszej pomocy udzielił lekarz szpitala powiatowego w Bendzinie.

CIEKAWOSTKI.

PODARUNEK MATKI BOSKIEJ.

W XVIII wieku zdarzyło się, że pewien pruski żołnierz został skazany na śmierć, ponieważ dopuścił się on rabunku w jednej z kapliczek poświęconych Matce Boskiej. Skazany zwrócił się do Fryderyka Wielkiego z prośbą o ułaskawienie, twierdząc, że Matka Boska wzruszyła się jego ciężkiem położeniem i wyrzekła do niego następujące słowa:

— Ty masz sześcioro dzieci i bardzo ciężko jest ci je wyżywić. Weź przeto tę ozdobę, która znajduje się w mojej kapliczce. Ja jej nie potrzebuję i daruję ci ją...

Król zaprosił na naradę czterech katolickich duchownych i zapytał ich, czy Matka Boska może czynić cuda? Skoro otrzymał twierdzącą odpowiedź, ułaskawił skazańca, zabronił mu jednak ostro przyjmować jakiekolwiek podarunki od Matki Boskiej...

*

A MOŻE JA MÓGŁBYM...

Franciszek Lehar najchętniej sam dyrygował w swoich operetkach. Pewnego razu jechał on koleją do jakiegoś prowincjonalnego miasteczka na przedstawienie. Na jednej ze stacyj pociąg zatrzymał się z niewiadomych powodów na dłuższy okres czasu. Wszyscy podróżni niecierpliwili się bardzo, jedynie Lehar najspokojniej komponował jakąś melodję. Tymczasem z zewnątrz dała się słyszeć coraz to gwałtowniejsza wymiana słów między kierownikiem pociągu a naczelnikiem stacji. Wkońcu jeden z nich zawołał:

— Do djabła! Kto właściwie dyryguje tutaj ruchem kolejowym, pan czy ja?

Lehar podchwycił słowo „dyryguje", szybko więc otworzył okno swego przedziału, wychylił głowę i zwracając się z uśmiechem do obu sprzeczających się, rzekł:

— Panowie mi wybaczą, ale o ile nie mylę się, rozprawialiście o dyrygowaniu. Ja wyuczyłem się tej sztuki i jeżeli panowie nie będą mieć nic przeciwko temu, to... może ja mógłbym?...

*

70 miljonów drzew owocowych.

W Rumunji jest obecnie ponad 70 miljonów drzew owocowych, z których jedynie połowa przynosi jakieś dochody. Dzięki odpowiednim zarządzeniom władz stan ogrodnictwa w Rumunji ma ulec wybitnej poprawie. Z przypuszczalnego zbioru owoców w ilości około 30.000 wagonów ma być przeznaczonych na wyrób marmolady okrągło 3000.

Z TEKI PRZYSŁÓW.

Ostrożnie i wedle miary, szafuj słowa i talary.

*

Na dolegliwość lekarstwo — cierpliwość.

*

Nagły dwa razy robi, skąpy dwa razy płaci.

*

Nie pchaj rzeki, sama płynie.

*

Złoto ogniem, a człowieka złotem próbują.

*

Niedostatek pokazuje, jak mało człek potrzebuje.

*

Nie raj nikomu żony, bo to towar uprzykrzony.

*

Z żartem, jak z solą: nie przesadź, bo bolą.

Naczelny redaktor: Leopold Belscher. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 19, tel. 352-52 — Administracja: Ernst Kohlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf Hitlerstrasse 3.

rach wielkiego przemysłu, zakochał się bez pamięci w pewnej Wiedence, młodej, uroczej, wesołej, słowem posiadającej dla C. cały możliwy czar i urok. Panna nie miała majątku, ale zato — dużą rodzinę.

— No i pobrali się, a pewno ta jej rodzina zaczęła z niego „ciągnąć" i doprowadziła go do ruiny? — odezwała się niecierpliwie pani Jadwiga.

— Żeby to tylko, chociaż było i to... ale stało się coś całkiem innego, co właśnie spowodowało dramat, może nawet — tragedję. Ale, jeżeli pani będzie mi przerywała, pani Jadwigo, to...

— Już milczę i więcej ani słówkiem nie przerwę.

— C., rozkochany w owej osóbce, za którą świata Bożego nie widział, ożenił się z nią, nabył dla niej willę pod Wiedniem i tam spędzali swoje miodowe miesiące.

— Ale po kilku najszczęśliwszych tygodniach prawdziwej sielanki nagle wszystko się skończyło... Zrobił pauzę, czy umyślną, żeby zainteresować słuchaczy, czy może poddał się wzruszeniu. Przełknąwszy jednym łykiem filiżankę kawy podjął dalej:

— Skończyła się idylla, bo młoda pani dostała nagłego, bez powodu, ataku szału i oczywista została umieszczona w lecznicy dla obłąkanych. W tem właściwie tkwi cały dramat. Dalej już idą tylko konsekwencje. C. wpadł w rozpacz i robił wszystko, co zamożny człowiek potrafi zrobić, zwłaszcza w takim Wiedniu, aby przywrócić zdrowie swojej ubóstwianej żonie, a sobie powrócić jedyne dla siebie szczęście. Należy dodać, że C. już wtedy nie miał żadnej rodziny — był tak samotny jak dzisiaj.

Znowu zrobił przerwę; słuchacze milczeli.

— I to trwało bez mała lat dwadzieścia. Dopiero może przed pół rokiem obłąkana zakończyła życie w tym samym najkosztowniejszym domu zdrowia, z którego C. pod żadnym pozorem nie chciał jej przenieść, jako takiej zupełnie nieuleczalnej — do zwykłego domu warjatów. Tam nie kosztowałoby go może i dziesiątej części tego, co płacił w luksusowej lecznicy. Ale snać biedak uroił sobie, że dla tak ukochanej kobiety ma obowiązek ponosić największe ofiary. Nie była to jakaś śmieszna ambicja z jego strony. To było, jak mnie się zdaje, takie najszlachetniejsze uczucie, na jakie może się zdobyć, niech mi pani wierzy, tylko tak ogromnie kochający mężczyzna...

— No, co do tego, to długo byśmy dyskutowali — odrzekła pani Jadwiga — ale dlaczegóż on trafił aż do przytułku?

— Na to, proszę pani, odpowiedzieć może prosta arytmetyka; dyrektor obliczył tak w przybliżeniu, że na samo tylko utrzymanie chorej w lecznicy przez lat blisko dwadzieścia, C. wydał około pół miljona lirów. A oprócz tego kilkakrotnie, co może było jakiemś szczególnem znęcaniem się losu nad nieszczęśliwcem, w stanie chorej następowały tak zwane „lucida intervalla" (okresy świadomości). Wtedy szalał z radości, przywożono chorą z Wiednia, przygotowywał dla niej piękne mieszkania, kupował meble, a po paru dniach jej zamroczenie powracało i... po nowym ataku szału odwożono ją z powrotem. Aż wreszcie zmarła, co dla obojga było oczywistem szczęściem. C. zrujnowany doszczętnie, potraciwszy wszystkie dochody i stanowisko, a nawet i ową willę pod Wiedniem, którą zabrała rodzina żony, już jako prawie stary człowiek, sterany i rozbity nerwowo dostał się do tej „casa di beneficenza". Dzisiaj pozostał mu tylko przepiękny portret żony, który kazał kiedyś zaraz po ślubie malować pierwszorzędnemu artyście. Nie rozstawał się z tym portretem nigdy.

— Oto i cała historja, proszę państwa!

— Czyż on mógł być jej wierny przez wszystkie te lata? W to trudno uwierzyć — odezwała się niepewnie jakoś pani Jadwiga.

— Co do tego dyrektor upewnił mnie, że tak właśnie było. C. znany był w tem mieście, w którem stale zamieszkiwał i tam z powodu owej jego wierności uważano go za niezwykłego dziwaka... Może zresztą i słusznie, jak państwo sądzą?

— A jakież wrażenie zrobił on na panu? — pytała urocza gospodyni. — Widział go pan przecież?

— Nie, proszę pani, nie widziałem; rozumiałem, że oglądanie cudzego cierpienia, kiedy się nie jest w stanie przynieść żadnej ulgi, nie byłoby na miejscu.

— Nawet tego portretu pan nie obejrzał? Przecież to mógł pan zrobić. Czyż pana nie ciekawiło, żeby spojrzeć na kobietę aż tak nadzwyczajnie piękną, że mężczyzna mógł ją kochać przez całe życie i dla niej wszystko poświęcić.

— Nie, pani, nie obejrzałem. Wolałem nie poddawać jakiejś mimowolnej krytyce, ani nawet wzrokiem nie dotykać tego, co miało związek z duszą człowieka nieszczęśliwego... No i jakże, pani Jadwigo, czy mój dowód przekonał panią?

— No, tak owszem, do pewnego stopnia... Ale to chyba bardzo rzadki wypadek — odpowiedziała zamyślona.

Zapanowało przez dłuższą chwilę milczenie.

Gdy po jakimś czasie obydwaj panowie wychodzili razem, doktór już na ulicy zaopinjował autorytatywnie, jakby stawiał diagnozę lekarską:

— Powiem panu, że ten C. był bezwzględnie nienormalny. To dla mnie nie ulega wątpliwości.

— Normalny był, doktorze, całkiem normalny, całe miasto go znało... może tylko zanadto był...

Nie skończył, bo w tej samej chwili doktór wskoczył do tramwaju, który się zatrzymał obok nich. Stojąc już na pomoście, przechylił się w stronę tamtegoż, zakręcił palcem kółko na swojem czole i... wesoło się uśmiechnął.

Michał Nowina.

Tajemnica Indyj.

Kraków, 25 kwietnia.

Najprzód zdajmy sobie sprawę z wielkości tego kraju: obejmuje on 4.843.000 km² z ludnością 360 milj., przyczem **sama Anglja z Irlandją i Szkocją obejmuje jedynie 314.377 km² z ludnością pięćdziesięciu kilku miljonów osób**, czyli, że Indje są co do obszaru mniej więcej szesnaście razy większe od Anglji a obejmują **siedem razy tyle ludności.** Trzeba jeszcze dodać, że według obliczeń z roku 1916, od którego oczywiście zaszły pewne zmiany, prowincje poddane pod bezpośredni zarząd angielski obejmowały 2,830.000 km², reszta zaś przypadała na półsuwerenne państwa. Według obliczeń z tegoż roku wypadało na ówczesną ludność 316 miljonów: 217 milj. Hindusów, 66 milj. mahometan, 12 milj. buddystów i jainów, 10 milj. czcicieli natury, zamieszkujących olbrzymie lasy tego kraju, około 4 milj. chrześcijan, 3 milj. siksów. Ale nie dosyć na tem, różnorodność ras, języków, wyznań jest tam większa jeśli się weźmie pod uwagę różne odcienie, bardziej liczne niż może to wykazać sucha statystyka.

W Indjach mówi się 222 językami,

a dialektów jest drugie tyle. Do tego rozproszkowania narodu indyjskiego, którego właściwie nie można podporządkować pod jedno określenie, przyczyniają się również kasty, których jest tam 2.300, a trzeba pamiętać, że **jedna trzecia wszystkich mieszkańców tego kraju należy do tych kast.** Pozatem istnieje dziś 562 mniej lub więcej poddanych pod wpływ angielski, ale de nomine półsuwerennych państw, z których największe jak np. Mysore czy Hajderabad są wielkości Francji czy Włoch, najmniejsze obejmują jedynie sto lub dwieście tysięcy mieszkańców jak np. księstwo Kutch czy inne. Wszystkie te państwa związane są z Wielką Brytanją różnemi umowami, które, niby sieć pajęcza omotały Indje licznemi mackami. Jeżeli chodzi o zajęcia ludności, to **trzy czwarte oddają się rolnictwu**, a reszta mieszka po dużych, licznych miastach lub też pracują w przemyśle odgrywającym tam coraz większą rolę. Oczywiście daleko temu krajowi jeszcze do takiego stanu przemysłowego jak państwom europejskim, ale w każdym razie czyni on tam pewne postępy.

Również i sama ziemia jest podobnie zróżniczkowana jak ludność:

obok niezmiernie żyznych krajów następują połacie ziemi zupełnie ubogie a nawet wręcz pozbawione możliwości uprawy. Ta okoliczność bezwątpienia również przyczynia się do rozbicia całości tego kraju na poszczególne, swe interesy prowincjonalne mające na oku, kraiki.

Ten oto olbrzymi kraj, posiadający jedną z **najstarszych literatur świata**, niezwykle piękne zabytki sztuki, swoją **własną ciekawą filozofję**, niezmierne bogactwa, jak rubiny na Cejlonie i t. d., podlega od zgórą 300 lat Anglikom, których obecnie jest w Indjach **nie więcej jak 300 tysięcy.** Jak to się stało? — pyta każdy nieuprzedzony, myśląc logicznie. W jednej ze swych mów zauważył lord Curzon w r. 1904, że do panowania nad tym krajem potrzeba było wtedy 6.500 Europejczyków i 21.000 tubylców. W r. 1930 wynosiła liczba zatrudnionych w Indjach urzędników angielskich zaledwie 12.000 osób, a pozatem było 1,500.000 urzędników tubylców. Pozatem żyje w Indjach może 300.000 Anglików, jako kupcy, pośrednicy, właściciele fabryk i t. d. Wobec tych cyfr dochodzi każdy, kto nieco poznał stosunki w Indjach ,do przekonania, że Anglja zwycięża te narody tylko przez nie same! **Umie wygrywać jeden przeciw drugiemu**, umie utrzymać je w ciągłych zatargach, umie wkońcu korzystać z ich nieczynności pod względem politycznym i gospodarczym.

Opanowanie Indyj przez Anglję było właściwie, jak to nieraz sami przyznają Anglicy, kwestją przypadku i szczęścia.

Anglja nie czyniła tego z planem, lecz miała fenomenalne szczęście!

Początkiem tego szeregu szczęśliwych wypadków było założenie w roku 1600 prywatnej kompanji handlowej, która otrzymawszy zatwierdzenie królowej Elżbiety, przyjęła nazwę „Towarzystwo kupców londyńskich, które prowadzi handel z Indjami wschodniemi". **Towarzystwo to otrzymało przywilej prowadzenia handlu z Indjami**, sprowadzało korzenie, bawełnę, siarkę i eksportowało do Indyj żelazo, ołów, szkło i inne towary.

Zyski tej kompanji handlowej były olbrzymie,

bo wynosiły aż 171 procent! Gdy w r. 1622 sprowadzono do Anglji towaru indyjskiego za 326.000 funtów, sprzedano go za kwotę dwóch miljonów funtów. W czasie wojny trzydziestoletniej, więc między rokiem 1618 a 1648 **kompanja obejmowała 954 akcjonarjuszy i posiadała 36 okrętów**. Znaczenie tego handlu stawało się tak wielkie, że w r. 1625 stworzono w Londynie specjalny urząd kolonjalny. Kompanja handlowa **„East India Company"** stawała się powoli zaczątkiem osobnego państwa. Pierwsze wielkie filje założyła ona w Bombaju, w Kalkucie, w Madras, które już w r. 1700 posiadało 300.000 mieszkańców.

Niezwykle ważną rolę odegrał w kolonizacji i zdobyciu Indyj **Robert Clive**, człowiek przedsiębiorczy, awanturnik, który brał udział w wojnie sukcesyjnej w Europie, następnie udał się do Indyj, celem zwalczenia rywalizacji francuskiej, co zresztą udało mu się w pełni. W tymże mniej więcej czasie doszło między Anglikami a Wielkim Mogołem, jak zwano naówczas najpotężniejszego monarchę Indyj, panującym nad Bengalem do walki, a

bitwa pod Plassey w r. 1757 rozstrzygnęła o panowaniu nad tym krajem.

Clive uchodzi i słusznie za organizatora administracji angielskiej w Indjach: położył on fundamenty pod cały system, zorganizował poszczególne urzędy, przewidział potrzeby, ułożył zgóry system postępowania.

Wobec tego, że Indje dawały coraz większe dochody, poczęło się niemi interesować państwo coraz silniej. W siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach XVIII wieku zaczynają przynosić Indje coraz to większe strumienie złota. Powstają fortuny jak grzyby po deszczu, tysiące kupców angielskich **dochodzi tą drogą do fantastycznych majątków.** Kompanja handlowa, która obecnie już rozporządzała krajami: Bengalem, Bihar i Orissa, staje się coraz więcej organizacją polityczną czyli, że obok zadań kupieckich zaczyna sobie stawiać zadania czysto państwowe jak stworzenie osobnego, niezawisłego organizmu. Pierwszy generalny gubernator Indji Hastings, tworzy państwową organizację urzędniczą, wprowadza system podatkowy i powoduje powolne przenikanie wpływów angielskich do prawodawstwa i do kultury hinduskiej.

Pierwszą częścią Indyj, która dostaje się pod wyłączne panowanie Anglji, to Bengalem.

Oczywiście, że metody, które wtedy stosowano celem utrzymania Indyj w swem ręku były różne i bynajmniej nie wybierano w środkach: protegowano książąt przeciwko ich poddanym, to znów poddanych przeciwko książętom, mieszano się do spraw wewnętrznych, **kazano walczyć Hindusom z Hindusami**. Wojen tych z różnemi państwami jest w dziejach Indyj wiele: były trzy wojny przeciwko Mahratom, dwie wojny prowadzono z państwem Mysore, dwie z Burmą, dwie z Afganistanem i t. d.

A tymczasem eksport z Indyj ciągle wzrastał.

W latach 1851—52 wywieziono z tego kraju za blisko 20 milj. funtów towarów, przywieziono zaś za 12 milj. funtów. Dziwnym zbiegiem okoliczności, zgodnie z przepowiednią, wybuchła w lat sto po wspomnianej krwawej bitwie pod Plassey w r. 1857 **rewolta w garnizonie położonym na północ od Delhi, w Meerut, wśród wojsk angielskich, składających się z Hindusów.** Jakkolwiek starano się przedstawić tę rewoltę tylko jako rewoltę nieposłusznych żołnierzy, to miała ona już **cechy rewolucji przeciwko panowaniu angielskiemu wogóle.** Rewolta ta, czy rewolucje — jak kto woli — pokazała Anglji drogę do nowych poczynań: kompanja wschodnio-indyjska została skasowana, a **król angielski wstąpił na jej miejsce, obejmując oficjalnie władzę nad Indjami** w r. 1858.

Generalni gubernatorzy otrzymali teraz tytuł wicekrólów.

Ukoronowaniem tych sukcesów jest przybranie przez królową Wiktorję za sprawą premjera Disraelego hr. of Beaconsfield tytułu cesarzowej Indyj, w r. 1877.

W r. 1911 odbywa się koronacja króla Jerzego V. znana jako „durbar" w Delhi z wielką pompą.

Jedynie koronacja obecnego króla Jerzego VI. nie mogła się dotychczas odbyć, gdyż ciągle wchodziły w drogę jakieś przeszkody.

Mimo te wszystkie zewnętrzne momenty chwały i bogactwa angielskiego w Indjach nie wygasł w tym kraju opór przeciwko panowaniu brytyjskiemu. Powoli też przypominają sobie Indje swe dawne dzieje, swą kulturę, swą literaturę. W tej ostatniej wybiło się kilka wybitnych talentów jak choćby **Rabindranath Tagore**, znany autor sceniczny i powieściopisarz.

Próba sił Anglji w Indjach była niezwykle poważną podczas wojny światowej: raz jeszcze udało się wtedy Anglikom drogą obietnic uzyskać udział wojsk hinduskich w wojnie, w której wzięło udział około 1,300.000 żołnierzy hinduskich, a przeszło sto tysięcy padło na polu walki. **Finansowo pomogły Indje Wielkiej Brytanji kwotą stu miljonów funtów szterlingów.** Mimo te zewnętrzne objawy lojalności, dochodziło w dalszym ciągu do zatargów: **w r. 1919 doszło do buntu w Amritsar i kule angielskich żołnierzy powaliły pewną ilość demonstrantów.**



Dzielnica świątyń hinduskich w świętem mieście Benares nad brzegiem Gangesu.



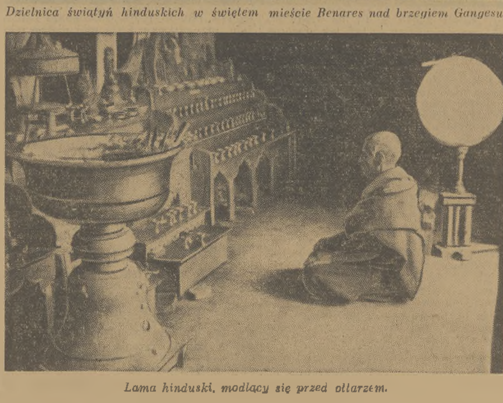
Fragment świątyni hinduskiej w Udajpurze

Po wojnie światowej zjawia się też na horyzoncie Indyj niezwykły człowiek, **Mahatma Ghandi**, który znając dobrze strukturę państwa angielskiego, dobre i złe jego strony, umie zorganizować opór, dając mu konkretne ramy. Przedewszystkiem udało mu się tchnąć w „zgromadzenie narodowe" założone w r. 1885 ducha buntu a conajmniej oporu. Jego zasada „non-cooperation" „nie branie udziału" w współpracy indyjsko-angielskiej coraz bardziej się ugruntowała w duszach Hindusów. Wprawdzie starała się Anglja po wojnie światowej dać Indjom pewne koncesje, pójść na kompromis, i zwoływano w tym celu słynne „round-table conference", ale

Hindusi coraz bardziej stają się wymagający, żądając własnych rządów.

Według planu z r. 1935 miały całe Indje stanowić jedno wielkie państwo wasalne Anglji, granica między administracją angielską a półsuwerennemi państwami miała być usunięta, ale Hindusi rezygnują z tego „podarunku". Nawet maharadżowie hinduscy, którzy nieraz grzeszyli wielką ustępliwością wobec Anglji, nie poszli na angielskie propozycje.

Dzisiaj, zdaje się, **znowu czeka Anglję wielka próba sił w Indjach.** Może ona wprowadzić zmiany zasadnicze i o znaczeniu historycznem. **K. Ł.**



Lama hinduski, modlący się przed ołtarzem.

ANEGDOTY.

Zemsta.

Znany amerykański humorysta Mark Twain jechał raz koleją. Naprzeciw niego w tym samym przedziale siedziała jakaś dama, widocznie histeryczka, gdyż ustawicznie obawiała się jakiejś katastrofy kolejowej. Za każdem wstrząśnięciem wozu, za każdem nieco gwałtowniejszem zatrzymaniem się pociągu, wykrzykiwała z przerażeniem:

— Co się stało? Czy karambol? Może napad?

Marka Twaina oczywiście drażniło podobne zachowanie się damy, nie dał jednak tego narazie poznać po sobie. Dopiero, gdy w pewnej chwili owa pani zwracając się do niego, zapytała:

— Czy pan naprawdę nie boi się katastrofy kolejowej?

— Nie, proszę pani — odrzekł — tego się nie obawiam, przepowiedziano mi bowiem, że skończę na szubienicy.

Na najbliższej stacji owa bardzo wrażliwa pani przeniosła się do innego wozu.

PRZESZKODA.

Tristian Bernard, znany z humoru i szybkiej orjentacji, zapoznał się pewnego dnia z damą, która pragnęła uchodzić za bardzo młodą.

— Czy nie piękne są mistrzu, moje małe dziewczątka — powiedziała, przedstawiając mu swe córki.

— Owszem, śliczne dzieci. Powinnaby je pani jednak już odłączyć od piersi... gdyż to przeszkadza im do zamążpójścia.

WESOŁY KĄCIK.

NIEZAWODNY ZNAK.

Pan Maciej spotyka na ulicy pana Jakóba.

— Słuchaj Kubuś! — wita go pan Maciej — tyś wczoraj znowu wrócił bardzo późno do domu, czy tak?

Tak — odpowiada pan Jakób — ale skąd ty możesz wiedzieć o tem?

— Przed chwilą spotkałem właśnie twoją żonę okropnie zachrypniętą...

RAFINOWANY.

Jaś i Henryś dostają od tatusia co tydzień po 50 groszy, aby je sobie składali do puszek. Z uskładanych pieniędzy mają sobie nawzajem kupować prezenty.

Pewnego dnia Henryś przychodzi z płaczem do ojca i skarży się:

— Tatusiu! Jaś wrzuca wszystkie pieniądze do mojej puszki!...